

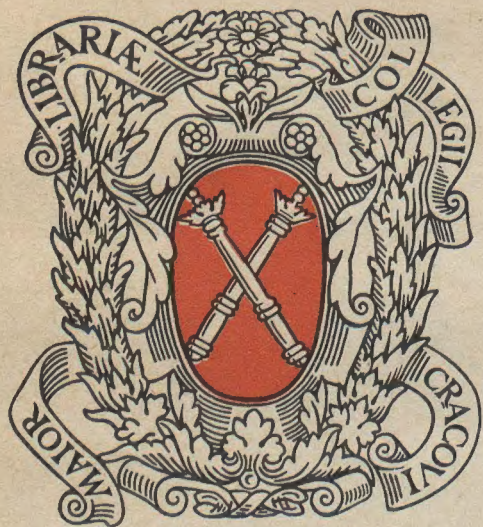


BIBLIOTHECA
UNIV. JAGIELL.
CRACOVENSIS

586771-

- 586776

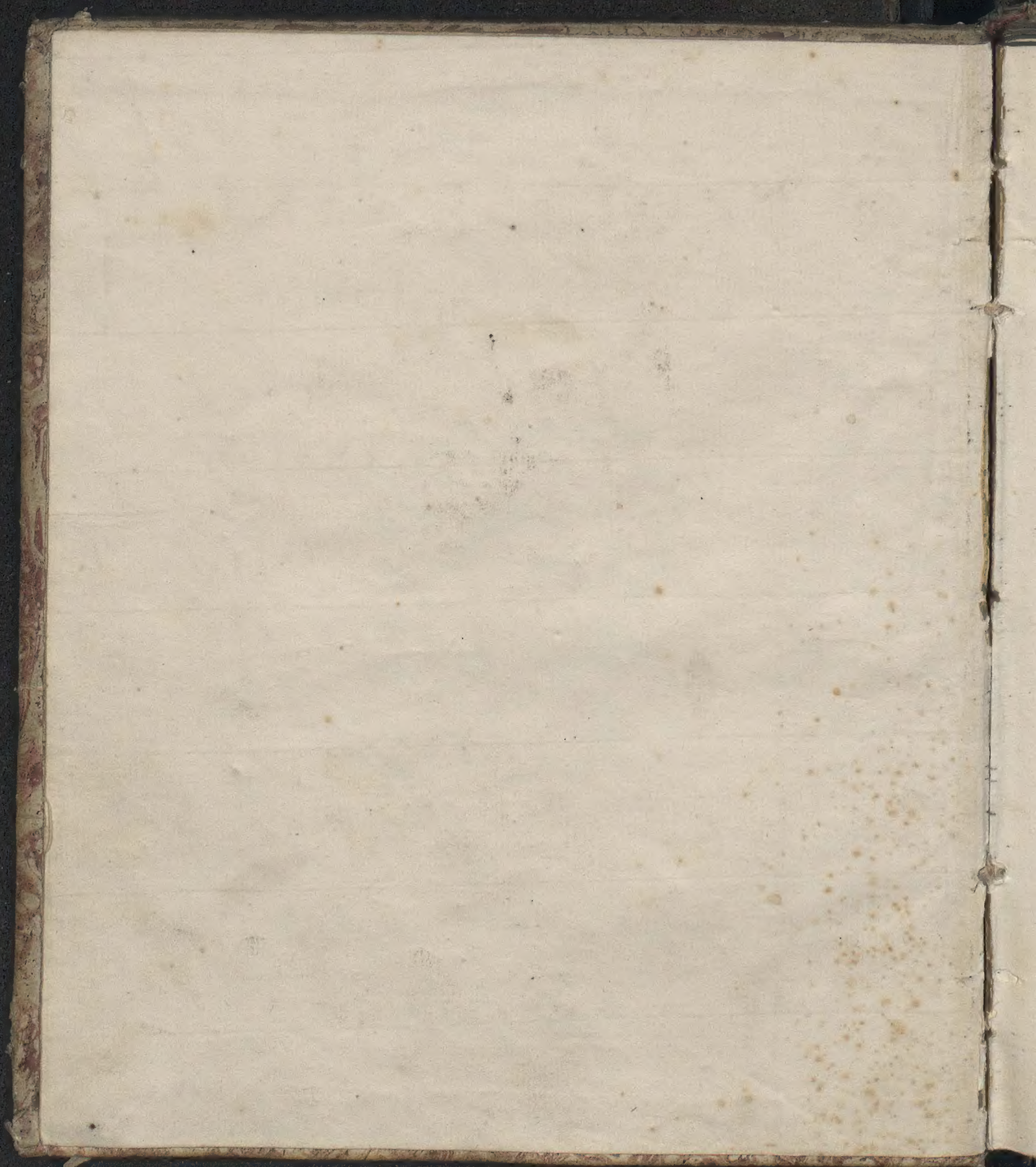
Ms. B. 1. 1.



586774-586776

Mag. St. D.

March 1892



WŁADYSŁAW,
POD WARNA,
TRAGEDYA.

PRZEZ
J O Z E F A
RZEWUSKIEGO,

STAROSTĘ DROHOBYCKIEGO,
Generała Leytnanta, Woysk Koronn:
R. P. 1760,



We L W O W I E
w Drukarni J.K. Męi

WILKINSON
POD WYKONANIE
TRAGEDY
PRZEZ
JOZEF A
RZEWUSKIEGO
STARSZEGO
General-Lieutenant
R. F. W.

586776

I

W. J. W. O. W. I. E.
w Drukarni J. K. M.

DO
JASNIE WIELMOŻNEY, JMĘCI PANI,
Z XIAZAT RADZIWIŁOW,
R Z E W U S K I,
PODSTOLINY, W. X. Litt;
KOCHANĘY BRATOWYSWOJĘY.

TY; co z Cnotami, z Zakością, z Bogactwem,
W Dom moy, łczęśliwym raczyłaś wnieść krokiem,
Co za łaskawym, przeznaczenia Swaństwem,
Z mym Bratem, Boskim złączonaś Wyrokiem,
Wielkiey Jmienia moiego ozdobie,
Ten wierz, Bratowo; ofiaruję tobie.

NAywybornieysze, dobrych Zon przymioty,
Przed Pańskie z sobą, przyniośłaś Oltarze,
Gdy od Biskupa, ślubny pierścień złoty,
Wzięłaś z mym Bratem, wdożywotniey parze,
Dołyć Cię poznać, chwalić Cię, rzecz łacna,
Pobożnaś, piękna, Bogata, y łacna.

Bracie

BRat moy jest z tobą, najszczęśliwszym z ludzi,
A z taką Zoną, ma Niebo na ziemi,
Zadnym frańkiem, myśli nie utrudzi,
Wiek momentami, liczy wesołemi,
A Cnoty Twoie, y pobożne czyny,
BOG dwoma razem, nadgrodził ci Syny.

ZOyca y z Matki, Dom twoy równie Wielki,
Pod jedną miarą, szczęściem Niebo dzieli,
To masz z Rodzica, co y z Rodzicielki,
Oboie Krewnych, Krolow naszych mieli,
RADZIWIŁOWNA, siedziała na Tronie * 1
A WISNIOWIECKI, paował w Koronie * 2

* 1 Krolowa Barbara, Zona Zygmunta Augusta, z Domu Radzi-
wiłowna.

* 2 Krol Michał.

Rodzoney Jana Siostry, Wauk Twoy Ociec,
Twa Matka, bliskie plemie jest Michała,
Mogłaż zacnieysza, krew w żyłach twych pociec,
Jak ta: ktora się z oboiey płci wlała?
Y z Oycy twego, y z Matki Twey strony,
Liczysz, Sarmackie Berła, y Korony,

Syn Corki Jana, gdy Cesarstwa dopnie,
Bawarczyk; i * nowe szczęście ci się zdarza,
Bo Dom Twoy, bliskie liczy z nim krwi stopnie,
Y Plemiennika, rachuje Cesarza,
A w nim na większe, do szczęścia pochopy,
Lustr ma od Tronow, połowy Europy.

* i Karol siodmy, Cesarz, ktorego rodzi, Corka Kroia Jana.

Matkę twą rodzi Leszczyńska, a berła,
Dom iey rachuje, w Krolu Stanisławie,
Droga Korony Ludwikowey perła,
Marya; * 1 słyne w żywey Cnot postawie,
A Ręką Boską, żegnane iey brzemie,
Łączy, Burbonow, y Leszczyńskich plemie.

PRzym Władysława, pod Warną Jagella,
Co Męża Twoiey Barbary, był Dziadem, * 2
A choć Dom iego, czas y śmierć, w proch zmella,
Choc Wiśniowieccy, zeszli tymże śladem,
Niech iednak, męstwa ich, y Cnot nauki,
Słuchaia, Syny Twoie, a ich Wnuki.

* 1 Krolowa Francuska.

* 2 Władysław, który pod Warną zginął, był Dziadem Zygmun-
ta Augusta, Męża Barbary Radziwiłowny. Bo Kazimierz
Jagellonczyk, Brat rodzony Władysława, pod Warną zabitego,
był rodzonym Dziadem, Zygmunta Augusta.

OSNOWA

OSNOWA TRAGEDYI.

Władystaw, Krol Polski y Węgierski, zawarwszy y poprzyśląwszy Pakta z Turkami, zerwał ie musiał, przycisniony nieodbitną całego Chrześcijaństwa potrzeba, bo Amurath Pierwszy, Cesarz Turecki, już mając w mocy swojej Adrianopol, groził bliskim wzięciem Konstantynopolu, wi, wschodnich Cesarzow, na ten czas Stolicy. Ociec Święty, y wiele bardzo Państw Chrześcijańskich, wystali wielkie Floty na morze, dla zabronienia przejścia z Azji, Posłkom Woysk Tureckich, ale Amurath, licznieyszym nierownie okrętow gminem, tak okrył morze, że mu umknąć się musiała, morska Chrześcianow potęga. Takim sukursiem, zmocniwszy swe Woysko Amurath, ztoczył pod Warna, krwawa bitwę z Władystawem, który z małym woyskiem, dawszy wielkie dowody, odwagi y dzielności, w boiu mężnie poległ. Biskupi Węgierscy, Agryeński, y Wardyński, przywodząc znaki swoje, w tej bitwie za Wiarę zginęli. Julian Kardynał, Legat Ojca Świętego, to przy boku Krolewskim, to przed swoim Pułkiem, za wiarę mężnie spotkawszy się, na ostatek, z placu umknąć musiał, a przez Dunaj przeprawiać się, zabity od Wotofzyna. Jan Tarnowski z Polskim, Zawisza z Litewskim Woyskiem, w tej bitwie polegli. Hunniad Korwin, z małą częścią Węgrow, wyniósł życie z boiu. O tej bitwie, pisze Długosz, który był Nominatem Arcybiskupem Lwowskim, iako twierdzi Niesiecki: Smutna y okropna Tragedya, utagodził chciatem, czyśla miłością. Emiliany z Władystawem, y skłonnością serca Faustyny, do Zawiszy. Te dwie Damy, były Corki Jerzego, Despoty Rascyi, który pod czas tej wojny, był z Władystawem, iako pisze Długosz.

A

AKTO.

AKTOROWIE, Y AKTORKI.

WŁADYSŁAW, Krol Polski y Węgierski.

KORWIN Hunniad, Wodz Woytk Węgierskich.

TARNOWSKI, Wodz Woytk Polskich.

ZAWISZA, Wodz Woytk Litewskich.

EMILIANNA, Corka JERZEGO, Despoty
Rascyi.

FAUSTYNA, druga Corka, JERZEGO Despo-
ty Rascyi.

*Scena, iest w Obozie pod Warna, w Bul-
garyi.*

AKT



AKT PIERWSZY.

SCENA PIERWSZA.

WŁADYSŁAW, y TARNOWSKI.

W Ł A D Y S Ł A W

TU nas czeka; w tych polach, przed tego dnia mrokiem,
Śmierć, lub zwycięstwo, Boskim zrządzone wyrokiem,
Krew y życie, nieść na plac; to rzecz Wład, sława,
Zwycięstwa zaś rozdawać; Boska to jest sprawa.
Lecz; czy mi przyjdzie umrzeć, czy wogran y dożyć,
Ni w tym szperać nie umiem, ani się tym trwożyć,
Zwycięzę; oddam Bogu dzięki y ofiarę,
Zginę; wielbić go będę, że umrę za wiarę.

Az

Szczę-

Szczęścia, czyli nieszczęścia, mężnie czekam; słowem,
Co mi Bog przysła, mile to przyjąć gotowem,
Ty; co wybor Polakow, mając pod twym znakiem,
Naybitnieyszym me woysko, zaszczycaś Orłakiem,
Tarnowski; Coś na krwawych weynach zestarzały,
Wyśłużył łobie zaszczyt, y sławy y chwały,
Coś cały wiek twoy spędził, w szyszaku, y w zbroi,
Co się wzmianki Jmienia Twego, Tatar boi,
Co przeplataś, zwycięskie Laury, z siwym włosom,
Z iakim też, dziś zwieść bitwę, spodziewaś się losem?

TARNOWSKI.

Do schyłku życia mego, wojniac od dziecka,
Nigdy mię nie trwożyła, potęga Turecka,
Znosić tłumy Poganow, wprawiona ta ręka,
Mineło lat piędziesiąt, iak ich w boju nęka,
Jak w kilku małych hufcach, mężne nasze ramie,
Stotyśieczne ich szyki, y znosi y łamie,
Lecz Panie; gdyśmy Pogan, płoszyli iak zwirza,
Mielśmy dobrą sprawę, mieliśmy żołnirza,
Teraz; gdy po stwierdzonym, przysięga pokoiu,
Ciagniem niechających Turkow, do krwawego boiu,
Jeśli szczęście posłuży, sprawiedliwey stronie,
Zważ; czy Turkow, czy nasze, Laur uwieńczy skronie,
Na woysko tve gdy spoyrzę; cknę mi się, y nudzi,
Ze nie mamy żołnierzy, ale tylko ludzi.
Gmin płochy, co bez szyku, iak owce się kupi,
Co mu Święci, nie bitni, Hetmanią Biskupi,
Plebani prowadzący, Chorągwie y Pułki,
Nie krew z Pogan, lać zwykli, lecz wodę z ampulki,
Xięża zbrojni w Kirysach, ktorym by przy Farze,

Przy-

§ (o) §
Przystoyniey było, Pańskie okadzać Ołtarze,
Tłum niesforny, pierzchliwych dzwonników y żaków,
Jest to część nayliczniejsza, Władysława znakow,
Z tego com ci przelożył, domyślisz się snadnie,
Jaki, ieśli się spotkasz, los ci dziś wypadnie.

W Ł A D Y S Ł A W.

Widzęgo iak wzwierciedle; lecz w zylku, czy w szkodzie,
Jak mówią: nie możemy płynąć przeciw wodzie,
Gdy mię tu sprowadziła, łatwość nieostrożna,
Miarkuję, że mi nazad, cofnąć się nie można,
Za dolą moją poydę, zamrużywszy oczy,
Wszak nikt, szczęścia y życia kresu, nie przeskoczy,
Bog rządzi, losem krwawey bitwy, on nam zgola,
Zwycięski, czy Męczeński Laur, zeszle na czoła.
Nie ufam w prawdzie, w płochym pospolstwa motłochu,
Co dotąd, nigdy ieższe, nie powąchał prochu,
Lecz ośm tysięcy Węgrow, przywykłych do bitwy,
Cztery tyśiące, mężnych Polaków y Litwy.
Lubo przyszczuple woysko, lecz do zwycięstw zręczne,
Przelamać może Pogan, tłumy stotyśieczne,
Na ostatek, wojując męstwem, a nie likiem,
Albo będę zwycięscą; albo Męczennikiem.

T A R N O W S K I.

Nie śniem nazwać Męczeństwem krwi Chrześcian zdroiu,
Ktorą nie w cierpliwości, leie się, lecz w boiu,
Ktora nie wiem, czy twoiey, lustr przyniesie sławie,
Y czy tą krwią; szafuje Cnota, czy bezprawie.
Wspaniale wielkich Krolow, y serca y dusze,
Zwykłyż łamać przysięgi? y zrywać Sorulze?
Da

Co rzecze świat? gdy dotąd, Władysław bez wady,
Da mu, złamania Paktów zawartych, przykłady?
Mówić muszę; choć moja śmiałość cię urazi,
Zważ Panie, czy ta woyna, sławę twą nie skazi,
Mileczenie by mą Cnotę, mogło oszkaradzić,
Przyśiągłem ci na wierność, wiernieć muszę radzić,
Lecz w tym, doloż się Świętych Biskupów, tych czyste
Nauki, czynią Niebios Bramy otworzyście,
Niech wprzód przejrzą traktaty, y Chrystusa Xięgi,
Potym, niech Każą trzymać, lub łamać przyśięgi,
Jeśli nam bitwę, radzić będą, ich wyroki,
W ogień, iak na wesele, poydziemy bez zwłoki,
Dotąd podobno, w szykach ci Święci Pasterze,
Obronnie tylko,łożyć chcą życie, przy Wierze,
Lecz gdy Turczyn, o pokoy, dziś przez Połty swoje,
Prosi; niech każą; czy krew toczyć, czy zdiąć zbroje.

W Ł A D Y S Ł A W.

Naradzają się o tym, z Julianem Połtem,
Oyca Świętego, z którym, y ia się już zniósłem,
Ten, słynący mądrością, y Cnotą Kardynał,
Zyczy; bym se ostrożnie, z Turczyнем poczynął,
Który gotuiąc caley, kaydany Europie,
Mnie wprzód zdradza, podemną naprzód dolki kopie,
A gdy już trąby nasze, y koły brzmią hucznie,
Wprzód nas zdiada, niż męstwem, chce pokonać sztucznie,
Y kiedy mu już, Polska szabla, w oczach błyska,
Nim wszystkie woysko skupi, myśli iak czas zyska,
Jawna rzecz iest, że chytrze uwodzi nas, zwłaszcza;
Gdy widać sroższą wojnę z pod pokoju płaszcza,

Wszak-

Wszakże wiesz; że spiegowie, y dzienni y nocni,
 Twierdzą nam, iż się Turczyn, w tych dniach bardzo zmocni,
 Ze mu żołnierz co moment, przybywa iak woda,
 Ze mu Azya, nowych szykow, w pręcie doda,
 Wojsko zaś nasze, które odległość daleka,
 Dzieli od naszych, wsparcia już nigąd nie czeka,
 Wiednym Bogu pokłada, wszystkie swe nadzieie,
 A w nim samym ufając, w męstwie się nie chwieie,
 Toć, gdy go Turczyn, płonnym pokojem uwodzi,
 Im dłużej czeka bitwy, tym se bardziey szkodzi.
 Lecz powracającego, słuchajmy Zawiszy,
 Czy burz wojennych, czyli pokoju zaciszy,
 Życzą Święci Biskupi, opowie nam, ieśli,
 Już się z sobą, na zdanie, iednomysłne znieśli.

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, WŁADYSŁAW, TARNOWSKI.

Z A W I S Z A.

Kardynał cię, z Węgierskich Infulatow gronem,
 Uniżonym przezemnie, obfyla uklonem,
 Jednomysłne ich zdania, y zgodne są usta,
 Na to; byś się strzegł, zdrady, Turczyna oszušta,
 Bo pewnie, ieśli mu się chytrość iego uda,
 W przepaść cię, sztuczna iego, pograży obluda,
 Tak zawżę czyni Turczyn, gdy mu kto dowierza,
 Chcąc czas zyskać, oświadcza chęć swą, do przymierza,
 Potym wojsko skupiwszy, zrywa pakta płonne,
 Gotując Chrześcianom, klęskę nieuchronne,

A tra-

A Traktat zamieniony, w srogość swego barku;
Mieczem w krwi ich zboczonym, piśze im na karku.

W Ł A D Y S Ł A W.

Niżli bitwę, lub pokoy, Władysław obierze;
Chce zdanie Tarnowskiego; usłyszeć w tey mierze,
Sławny Wodzu; Laurami znakomity słarcze,
Coś wiek spędził, szarżując Szyszaki y Tarcze,
Coś zrośł, y zstarzał w Woynach, a wystugą krwawą;
Jmie twe, wiekopomną zaszczyciłeś sławą,
Jak mi radzisz? czy ostre dobywać bułaty?
Czy wziąć się do pokoju, y piśać Traktaty?
Za Twoim zdaniem poydę, bo wiem że nie zbłądzi,
Kto się sędziwych ludzi, mądrą radą rzadzi.

T A R N O W S K I.

Ty mow z Pośły, ia Woysku dobyć każę miecze,
Tak pokoju; ni bitwy, czas nam nie uciecze,
Zmowie z Turkami, załóż termin dwugodzinny,
A kto zerwie traktaty, krwi woysk będzie winny,
Jeśli się do pokoju, Turków skłonność zysci,
Szukay w nim, Chrześciańskiej sławy y korzyści,
Jeśli zaś nas obludą, uwodzą Poślowie,
Każ nam, mężnie nieść na plac, y życie y zdrowie,
Tak y Poślow nie zrazisz, y unikniesz zdrady,
Te zdanie Tarnowskiego; te są jego rady.

W Ł A D Y S Ł A W.

Ty Zawiszo; wstawiony przez Tureckie klęski,
Coś przywykł, czoło twoje stroić, w Laur zwycięski,

Ty;

Ty; którego obfity: Dóm, walecznych: Przodków,
 Zawsze Rycerzów, nigdy nie wydał wyrodków,
 Radźmi; czy Pakta zawrzeć mam; czy wojnę toczyć,
 Czy bitwę zwiesć z Turczyńcem, czy z nim w przyjaźń wkroczyć,
 Ten co potęgę Pogan, y niszczył y burzył,
 Ociec Twój, pod Golubcem, w swej Krwi się zanurzył,
 A gdy Turków, swą mężną ręką, z placu zmiata,
 Poległ, ostrzem, płytkiego, Poganów Bułata,
 Y na ziemi wślawiwszy, mężne czyny swoje,
 Poszedł z męczeńskim Laurem, w Niebieskie podwoje,
 Wprzód zaś Cnotą, z krwią, wlaną, podzielił swych Synów,
 W których, się zwiększa, sława, dzielnych jego czynów,
 Ty mi poradź; z walecznych Braci twych, naystatczy,
 Czy w przyjaźni żyć z Turkiem, Pakta z nim zawarzyć,
 Czy też dobyć, płytkiego, szabli moiej ostrza,
 Niech, Chrześcian granice, y sławę rozpostrza.

Z A W I S Z A

Gdy twoje Krołu skronie, Rycerskie twe czoło,
 Y Korony y Laury, uwieńczaia w koło,
 Gdy w kaźdey bitwie, zwykły mieć sławę w zdobyczy,
 Szczęście z wycięstwem, wodziś z sobą, iak na smyczy,
 Gdy od iednego ziemi, do drugiego końca,
 Słyniesz; w Ipaniele zwany, Chrześcian obrońca,
 Gdy Papież, Cesarz, dzielney twej wzywaią ręki,
 Gdy cię o bitwę proszą, ludów płacz y ięki,
 Czemu Panie; na calej Europy okrzyki,
 Nie spieszysz się; byś z nami łamał, Turków szyki,
 Wiesz dobrze, iak się zatrząsł, Tron Pateologa,
 Jaka tego Cesarza, wchodniego, jest trwoga.

Y iak Konstantynopol szlocha, iak rozpacza,
 Ze Poganin iuż prawie, w Bramy iego wkracza,
 Ze go nic nie pocieszy, nic nie ubespieczy,
 Jeżeli twoiey spełźnie, nadzieia odsieczy,
 Czyli żaluiesz Panie, krwi naszey y znoiu,
 Czyli sobie smakuiesz, w słodyczy pokoiu,
 Czy rozumisz, że szczęście będzie ci przeciwne,
 Ze przekładasz nad Laury, gałązki oliwne,
 Wszak gdy za ciebie Boga, Chrzęścianin błaga,
 Sława twoia codziennie, zwiększa się y wzмага,
 Wszak; gdy Kościół za tobą, w Niebo ręce wznosi,
 Słynie, od iedney świata, aż do drugiey osi,
 Podufay Panie naszey, y szabli y zbroi,
 A uznasz, że nam Turczyn placu nie dostoi,
 Jle że te są tylko, woysk twoich otuchy,
 Zwyciężyć, lub Rycerskie, w boiu wythnać duchy,
 Agdy Polak, y Węgrzyn mężny, śmiercią gardzi,
 Szablą iego Poganie, poskromią się hardzi,
 Y sam Turczyn, przed światem, z drzeniem serca przyzna,
 Ze w Laury twe zwycięskie, ta ziemia iest żyzna.

W Ł A D Y S Ł A W.

Władysław poufale, wam obom się zwierza,
 Żelubo bardziey iego chęć, do woyny zmierza,
 Jednak się między woyną, a Pokoiem chwieie,
 Wając, to małość woyska, to w męstwie nadzieie,
 Chwila iedney godziny, pokaże, azali,
 Woyna Pokoiu, na tey, nie przeważy szali,
 Niżli się zaś zwycięstwem, czyli klęską wstawie,
 Sam się na moment, z memi myślami zabawie.

SCE.

SCENA TRZECIA.

WŁADYSŁAW SAM.

Plerwiałki życia mego, kwitnący wiek młody,
 Jakże mi upływają, nakształt bystrey wody.
 A ia, gdy mi najlepsze, iak cień schodzą lata,
 W dobie dni naypiękniejszych, nie zażywam świata,
 Nie zna dotąd miłości, młodzieńskie me serce,
 Sława mną szarza, w ciężkich trudow poniewierce,
 A kto wie, czy w przod, niżli będę oblubieńcem,
 W boiu; głowa z zwyciężkim, nie spadnie mi wieńcem,
 Rzadko berło, a często szablę, trzymam w ręku,
 Rzadko na Tronie siedzę, a często na leku,
 Y kiedy po wojennych pracach, len mię zmorzy,
 Budzą mię kotły, pierwey niżli dzień przysporzy,
 Korony, co się do mnie, wpraszaia y cisną,
 Nie raz mi się przez dole chwieżą nienawisną,
 Agdy woysko na miecze, wiodę iak na iatki,
 Myślę, że iuż mam skończyć, dni moich ostatki,
 Y kiedy ie poświęcam, na ofiarę sławie,
 O wygrane nie pewną, dobiłam się krwawie,
 Wątpiąc o powodzeniu, śliskich moich krokow,
 Czekam, śmierci lub życia, niepewnych wyrokow,
 A bidząc się codziennie, iaki mię los spotka,
 Widze, że stan Monarchy, gorszy jest, niż kmiotka,
 Ale coż, za naszymi losy, iść nam trzeba,
 Y tam się powodować, gdzie prowadzą Nieba,
 Władysław; co panuje, w Węgrzech, w Polfcze, w Litwie,
 Zwycięży, albo zginie, w krwawey z Turkiem bitwie.

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA.

ZAWISZA, y EMILIANNA.

ZAWISZA.

WYbacz Emilianno, że w poszrodku wojny,
Zolnierz Młodzian, śmie u nog twoich, stawiać zbroiny,
Wszak, gdy zwycięscy Laurem, z czoła otrą znoie,
Na tryumfach, przed sobą, każą nosić zbroie,
Okrytego żelazem, Rycerskiego męża,
Jedne twych pięknych oczy, spojrzenie zwycięża,
Wiesz podobno od sławy, że w boju zuchwały,
Patrz, jak u stóp twych jestem, lękliwy nieśmiały,
Zwyciężonym; a słodkie nosząc w sercu rany,
Całuję więzy moje, y kocham kaydany,
Sliczne oczy, skład cudny, bielszy niż śnieg twarzy,
Piękność, jakiej się nigdzie, obaczyć nie zdarzy,
Wdzięczne lice, co gaszą lilie y róże,
Ktore ktokolwiek widzi, nie kochać nie może,
Gmin wysokich Cnot twoich, ktorych nikt nie zliczy,
Zawiszy serce wzięły, w hold swoy niewolniczy,
Ten co słicznie wychodzi, z zrzenic twoich promieni,
Wzniecił we mnie, miłości twoiey, czyśły płomień,
Wszystek nim palam, w każdej twych ogniów iskierce,
Pożar żądz gorejących, czuie moje serce,
Który albo dziś w boju, śmierć ma krwią zalecić,
Albo go piękniey wznieca, łask twoich nadzieie,
Wiem

OS 101 50

Wiem że do zacney Corki, Rasoyi Despoty,
Mogą się y Krolowie, odezwać w zaloty,
Ale kto w Polscze, siedzieć może między Pany,
Krolow obiera, Krolom może byđ obrany,
Y Kto się zacnym rodzi, w tym Narodzie wolnym,
Ten, y dawać Koronę, y nosić iest zdolnym.

EMILIANNA.

Panięńskiemu wstydowi, racz wybaczyć Panie,
Ze słowa, w ustach moich, tłumi pomieszanie,
Bo ta, którą od ciebie, dzisiaj słyszę, mowa,
W mych uszach, niezwyuczayna zdaje się, y nowa,
A moy ięzyk, przed tobą prawdziwie to wyzna,
Ze pierwszy o miłości, mówisz mimęszczayna,
Nie znam dotąd kochania, y nie mogę wiedzieć,
Co mi należy, na twoy dykurs, odpowiedzieć,
Naradzę się z Rodzicem, a kochany Ociec,
Tey dla mnie tajemnicy, będzie umiał dociec,
Nie sądz iednak, z tey zwłoki, że moy umysł hardy,
Znakiem ma być, moiego gniewu, albo wzgardy,
Dalekam od tych myśli, szacuję twe Cnoty,
Cenię, zacności twoiey y męstwa przymioty,
Rozum y serce twoie dość mi się podoba,
Nie mogę ieszcze mówić; jeśli, y Osoba,
Zostawmy to czałowi, a co nam Bog sądzi,
Stanie się tak, jak dołą naszą rozporządzi,
Snuie iedwab z wnętrzości, robaczek na Morwie,
A nie wie, gdzie go w przecę, nawalny wiatr porwie,
Y my poydziem, gdzie oko Naywyższego skinie,
A co komu przeznaczył Bog, to go nie minie.

ZA.

Z A W I S Z A

Z przyjemnego mym uszom, twych ślicznych ust głosu,
Wnoszę sobie łaskawy wyrok, mego losu,
Gdy pełne Cnot wylokich, twe serce dziewicze,
Nie odmawia mię przyiać, w więzy niewolnicze,
Nie śmiałbym, tak się w pychę wzbiać, y wynosić,
Bym cię o cień nadziei, odważył się prosić,
Na te łaski, największe, po Bogu y niebie,
Ani dosyć Cnot nie mam, ni zasług u ciebie,
Dościem szczęśliwy, kiedy w twych pięknych zrzenicach,
Wzgardy nie widzę, tylko wstyd śliczny na licach,
Ten dar Niebios tak cenię, że z losy moiemi,
Nie kładę nigdzie szczęścia, równego na ziemi,
Zebym, zaś wart był Ciebie, y twoich cnot godzien,
Albo powroć do nog twych, sławy nie głodzien,
Albo z gminow Tureckich, krew leiać orężem,
Z twą miłością, y z sławą, na placu poleżem.

E M I L I A N N A.

Szablą robiąc na sławę, y wojując bitnie,
Ufay, że na twym skroniu, nowy Laur zakwitnie,
Ze gdy potęgę Turkow, zwaśli y wycieńczy,
Zawisza; dziś się pięknym, Tryumfem uwieńczy,
W posrodku gminu Pogan, czyniać męstwa cuda,
Gdzie ty, tam y zwycięstwo poydzie, tam się uda,
Gdzie się z mieczem obrocisz, wszędzieć się poszczęści,
Rosproszyłz hufcę Turkow, na tysiączne części,
A nurzając w krwi Pogan, miecz y rękę krwawę,
Zmieciiesz z placu ich szyki, tak iak wiatr kurzawę,

Tesę

Te są moje życzenia, a Bog co człowieczy,
Los ma w ręku; niech w boiu, w swoiey cię ma pieczy.

Z A W I S Z A.

Pierwey niżli Zawisza, z Turkiem bitwę stoczy,
Męstwu przyda ogień, pięknych twoich oczy,
W cnotach twoy uczeń, w słodkiej twoy więzien niewoli,
Jdę doświadczać, losu moiego y doli,
Jeśli zdrow wyidę z boiu, twą miłością ranny,
Śmierci lub życia czekam, zaśl Emilianny,
Jeśli zginę; za krwawy na Cnotę zarobek,
W nadgrode czynow moich, chcę mieć ten nagrobek:
Tu spoczywa Zawisza, który w czoła pocie,
Na wojnach, krwią y życiem, mężnie służył cnotcie,
Szczęśliwy; że wysłużył, y korzystał siła,
Gdy nim, Emilianna piękna, nie wzgardziła.

S C E N A D R U G A.

WŁADYŚŁAW, y EMILIANNA.

W Ł A D Y Ś Ł A W.

Słiczna Emilianno, składam pod twe stopy,
Berla, co wielką częścią, władaia Europy,
Tego, który narodom wolnym, daie Prawa,
Krola, za niewolnika przyimi Władysława,
Kilka Koron, laurowym przeplatanych wieńcem,
Ciśnie się do nog twoich, z Rycerzem młodzieńcem,
Ale droższe, niżli to wszystko, niosęć dary,
Serca kochającego, dożgonne ofiary,

Tego

Tego serca, o którym sława wiernie głośi,
Ze w cnoty bogatszego, nikt z męszczyzn nie nosi,
Przyimi hold ielżcze ieden, winny twej piękności,
Nigdy przedtym nie znanej pierwiastki miłości,
Ktorą z podziału serca, Korony, y Tronu,
Piękney Emilianie, chce przyładz do zgonu,
Wiem że to wszystko frazka, wazone na szali,
Z twemi Cnotami, które świat wielbi, y chwali,
Nad ludzkie twe przymioty, cenię tak wyłoko,
Ze znam, iż mię powinno, przenosić twe oko,
Ale, że iak ty Cnota, galsz wszystkie Damy,
Tak my sławą, Monarchow wszystkich przewyższamy,
Jak ty, przedziwną Panny, zwyciężasz urodę,
Tak mnie nad innych Krolow, zwycięstwa się wiódz,
Przeto, nieptonnie tego spodziewam się lzcześcia,
Ze mi nadzieię twego uczynisz zameścia,
A o sercu wspaniałym, o piękney twej duszy,
Moja miłość w twych oczach, dobrze sobie tuszy,
Zete, ktoem do ciebie, śmiał uczynić kroki,
Przyimaj ślicznych ust twoich, łaskawe wyroki,

EMILIANA

Wielki Krolu; wybaczy twe serce wspaniale,
Ze ięzyk mój lekliwy, usta me nie śmiałe,
Zgodney do twej powagi, dyskursu ośnowy,
Pięknie dobieranemi, nie wyraża słowy,
W poranku życia mego, w kwitnacey młodości,
Nie mam ielższe z kochaniem, żadney znajomości,
A z Cnotą tylko trawiąc, dni y nocne cienie,
Nie znam miłości; nie wiem co to za stworzenie,

Na twe ofiary, tyle mogę mówić Panie,
 Ze ie cścić, w mym należy, nie przyjmować ślania,
 Wyznać mogę, że Cnoty two, moy rozum kocha,
 Ale ieszcze nie serce, bo bym była płocha,
 Cnoty, Berła, Korony, Laur zwycięskich wieńców,
 U Panien ziednać mogą, szacunek Młodzieńców,
 Lecz miłość w czystych naszych, nieprzystoi sercach,
 Dotąd; aż nie staniemy, na ślubnych kobiercach,
 Co się tycze zamęścia mego, to w tey mierze,
 Przez usta Oyca gadam, on moy los obierze,
 A lubo piękne serce, y umysł wspaniały,
 Hoyną ręką, łaskawe Nieba, w ciebie wlały,
 Lubo wolnych Narodow, osiadając Trony,
 Od Cnoty, nie od szczęścia, odbierasz korony,
 Lubo w Laury zwycięskie, uwieńczą cię sława,
 Obrońcą Chrześcijaństwa, zowiąc Władysława,
 Lubo ten twoy tak wielki lustr, bnie mi w oczy;
 Me serce w przyjaźń z tobą, bez Oyca nie wkroczy,
 Wiele czynię, gdy mówię; że w moiey zrzenicy,
 Do czytaśz się, moiego serca tajemnicy.

W Ł A D Y S Ł A W.

Sliczne oczy, zwierściadła duszy, serc tłumacze,
 Wy mi badzcie, mych losow, wierni powiadacze,
 Wy się zemną rozmowcie; wszak pięknych serc dwoie,
 Rozmawia się oczami; zgada myśli swoje,
 Wy mi bez słow powiedzcie, tajemnie y skrycie,
 Co mię w sercu mey Pani, czeka; śmierć czy życie,
 Wszak wy naypierwey wiecie, to co serce czuje,
 Wszak na was, miłość, wżgarda, y gniew się maluje,

człowiek

C

Ala

50
Ale co widzę? czy mię zrzenica nie ludzi?
Czytam w twych oczach, żeś jest najłzocześniejszym z ludzi,
Nieba! Emilianno! oczy! serce śliczne!
Rozum! uroda! grzeczność! przymioty różliczne!
Y ten zbior tak wspaniały, Cnot niekazytelnych,
Jak że mię wywyższają, nad dolę śmiertelnych.

EMILIANNA.

Skończmy Panie rozmowę, bo mniemam że pono,
Z oboiey strony, nazbyt już dotąd mowiono,
O więcej jeszcze proszę, racz mię tu zostawić,
Y pozwól mi się samey, z myślami zabawić.
Ma proźba, nie wiem, czy jest śmiałość, czy prostota,
Ty wiesz, że o co proszę, to nam każe Cnota.

WŁADYSŁAW.

Twój rozkaz, sobie ważę, tak, jak wyrok Nieba,
A kiedy Cnota, y ty każesz; wyjść potrzeba.

SCENA TRZECIA.

EMILIANNA, y FAUSTYNA.

FAUSTYNA.

Mam czego powinnować, Siostró twej piękności,
Ze w sercach Wielkich Królów, mieści się y gości,
Służnie się twa surowość, na innnych natęży,
Kiedy uroda twoja, Monarchów zwycięży.

Zesła m

§ (o) §

Zeszlami się z Władysławem, a tę którą pała,
Miłość; z oczu y z twarzy, ięgom wyczytała;
Tenże płomień postrzegłam, w zrzenicach Zawiszy;
Lecz gdzie się Król odzywa, tam się Wódz uciszy.

E M I L I A N N A

To, co ci Siostro powiem, niech będzie w sekrecie.
Dotąd; jeśli stworzenie, jakie jest na świecie,
Co go zowią miłością, nie wiedziałam, ani
Słyszałam, że wzrok pięknych oczu, serca rani,
Pulgodzinna, nie wyszła jeszcze, czasu chwila,
Jak mi się pierwszy w życiu, Zawisza przymiła,
Który co tylko wyszedł; Król zaraz w też tropy,
Przychodzi; do zamęścia dając mi pochopy,
Ale kochana Siostro, nie rozumiey; aby,
W miłość mię w płatać mogły, te słodkie powaby,
Darmoby się w me serce, Król wpraszał sto razy,
Nie kocham; poki Ojca, nie zayda rozkazy.

F A U S T Y N A

Zdradzaia cię twe oczy, y szlicznie rumiany,
Wstyd wydaie, że słodkie nosisz w sercu rany,
Bo kiedy Władysława, twoy ięzyk wymieni,
Twarz ci miłość, swą farbą, różową czerwieni,
A w twych zrzenicach, mocą niewidomey ręki,
Maluje Syn Wenery, przyiemność y wdzięki,
Bądź zaś pewna, że z Cnotą zgodney, serca chętce,
Wyrok Nieba, pomyślny skutek, zdarzy w pretce,
Bo nasz Ociec, co wola twą, y moją władnie,
Na tak piękne zamęście twe, pozwoli snadnie.

Wzajemnie ci zaś Siostró, powierzę moy sekret;
Nie wiem jaki mey doli, Niebo wyda Dekret,
Ale by się me serce, zgodziło z Niebiosy,
Jeśli by żyć z Zawiszą, wypadły mi losy,
Podobał mi się; z wielkich Cnot, gminu y tłumu,
Jnsi kochaia z serca, ia kocham z rozumu.

E M I L I A N N A.

Nie dziw, że grzeczność, zacney y Cnotliwey młodzi,
W sercach Dami, skryte żądze, y wznieca y słodzi;
Lecz Nieba przeznaczaia, z kim w dożgonney parze,
Do przysięgi przed Święte, poydziemy Ołtarze,
Niżeli się zaś dowiem, iak mi los okryśia,
Radzić się wołobności, chcę z sercem y z myślą.

SCENA CZWARTA.

E M I L I A N N A S A M A.

KTo miłość, słodka nazwał, pomylił się w zdaniu,
Nie przystoi tak piękne, nazwisko kochaniu,
Stworzenie, które serca rani, lzy wyciska,
Nigdy niegodne, tylko Tyrana nazwiska,
Wzdychać, ięczyć, rozpaczać, narzekać, y Izłochać,
Powieda, że rzecz miła iest; byle by kochać,
Kogo zdradliwa jego, usidli ponęta,
Każe mu swecalować, kaydany y pęta,
Słepę swym posłuszeństwo rządowi, zowiąc cnotą,
Gdzie skinie, kręć y życie, nicś każe z ochotą.

... Ten

Ten Tyran, w oplákaną wziąwszy mnie niewolę,
 Okrutnie dręczy moją myśl, serce, y wolę,
 Bol moy tać mi każe, męki cierpieć skrycie,
 Na złość mi zostawując, gorsze niż śmierć życie,
 W pierwszych poznania mego, z miłością początkach,
 Już iá w naygłębszych serca, uczulam zakątkach,
 Ogniem mię pali, który choć łzami obleiem,
 Tak się wzmaga, iak płomień, gaszony oleiem,
 A do samey swą mocą, przenikając duszy,
 Myśl słabi, siły wąli, y ciało me fuszy.
 Moment; iakem zaczęła, kochać Władysława,
 A iuż boiaźń, żal, rozpacz, na myśli mi sława,
 Już mię okrutna miłość straszy, że nie minie,
 Godzina; a ten Wielki Krol, w tych polach zginie,
 Ze gdy w bitwie, iac gotow, krew swą nieofszczędnie,
 Korona iego spadnie, y Laur iego zwiędnie,
 Ze te berła, te wieńce, ktore mi pod nogi,
 Rzucal; zétnie swą kosa, śmierci zamach frogi,
 Ze tego Krola Cnoty, odwagę, y męstwo,
 We Krwi' iego zanurzy, Turczyna zwycięstwo,
 Ze się Władysław, w polach tych, swą klęską wylawi,
 A memu sercu, smutek, żal, y śmierć zostawi,
 Te myśli, straszne we mnie, wzbudzaia rozpacz,
 Wyciskaia wzdychnia, ięczenia, y płacze,
 Tyle mam z okrutnego, kochania korzyści,
 Coż dopiero czuć będę? iesli się strach zyści.



AKT

AKT TRZECI.

SCENA PIERWSZA.

KORWIN, y TARNOWSKI

KORWIN.

Sławny Wodzu, Rycerzu męzny, y szczęśliwy,
 Który wielą Laurami, zdobisz włos twój siwy,
 Ktorego ręka, Turków w krwi własnej zanurza,
 A szeregi ich ściele, tak jak kłosa burza,
 Ty; co jak tylko wojsku, dobyć każesz miecze,
 Błaskiem ich przestraszony, Tatarzyn uciecze,
 A sławnej Szabli twojej, bojąc się zamachu,
 Przed bitwą, zwyciężonym, zna się być od strachu,
 Tobie, Korwin z ufnością, swe serce otworzy,
 Wprzód niżli krwawej z Turkiem, bitwy czas przysporzy,
 Wielkiego Mistrza w wojnie, ciebie się poradzi,
 Wprzód, niż na tłumy Pogan, Węgrów poprowadzi.
 A przezorną twą radą, kierując swe kroki,
 Smiele poydzie, gdzie Niebios, rozkażą wyroki,
 Powiem ci naprzód, bardzo nie dobre nowiny,
 Ktore iakem odebrał, nie masz puł godziny,
 Jdę od Króla; który myśl swoją tajemną,
 W gorzkości serca swego, wynurzył przedemną,
 A w osobnym sam na sam, zostawszy namiocie,
 Rozmawiał o dzisiejszym, losów swych obrocie,
 Ten Pan, ktorego umyśl wielki, y wspaniały,
 Nie wzruszony w nieszczęściach był, iak w burzach skały,
 Który

Tylem rzekł, Wielki Krolu, Wielki Woiowniku,
Wiesz, że Potęga Woyska, jest w męstwie, nie w liku,
A od Krola do ciebie, czyniąc kroki spieszne,
Przyszędłem tu, nowiny głosić niepocieszne,
Teraz, radź Wodzu, w krwawych bitwach doświadczony,
O sławie Chrześciaństwa, Krola, y Korony.

T A R N O W S K I.

Nie jest mi straszna, Turkow zwiększona potęga,
Ale zerwane Pakta, złamana przysięga,
Ta mi serce przeraża, ta myśl moją trwoży,
Czy nie gniewny, wypadnie na nas, wyrok Boży,
O tym myślę, tego się obawiam, bo przecie,
Przysięga, obowiązkiem wielkim jest na świecie,
Pokoy był by naylepszy; ale że po zmowie,
Dwugodzinney, zrażeni Tureccy Poślowie,
Odiechali, a zaraz potym, wielkie siły,
Woysko ich. nowych szykow przybyciem zmocniły,
Choćby o Pokoy prosił Krol, Turczyn nim wzgardzi,
Bo Poganie, są wszczęściu zuchwali, y hardzi,
Teraz nam nie zostaie, tylko iedna rada,
Niech Krol w Bogu, y w mieczu, ufność swą pokłada,
Niech ta mała Rycerzow, Chrześciańskich garstka,
Krwi swoiey ostatniego, nie szczędzi naparstka,
Niech ją wszystką poświęci, y wierze, y sławie,
Niech zwycięży lub zginie, w krwawey z Turkiem sprawie,
Niech wierzy, że w dzisieyszey bitwie, y potrzebie,
Zwycięski Laur otrzyma, na ziemi lub w Niebie.
Ale tu do nas, mężny Zawisza pospiesza,
Smutno patrzy, twarz iego, mieni się y miesza,

Znać,

Znać; że go ta zasmuca, co y nas przyczyna,
Bardzo wielkie zmocnienie, Potęgi Turczyny.

SCENA DRUGA.

ZAWISZA, KORWIN, y TARNOWSKI.

ZAWISZA.

Sławni Rycerze, Wielcy Woysk naszych Wodzowie,
Niepocieszne nowiny, Zawisza wam powie,
Moy Podiazd. gdy się blisko, pod Turkow podmyka,
Powiedacza okropnych wieści, wziół ięzyka,
Agę Krymskich Tatarow, który pod swej głowy,
Stratą twierdzi, że Turkom przybył sukurs nowy,
Widział ten Aga Pulki, Piechoty y Jazdy,
W takim gminie, y lku, iak na Niebie gwiazdy,
Tey nocy, pierwey niżli zaświtało zorze,
Przyszędł ten tłum z Azyi, przesłany przez morze,
Ktore tak napelnily, Poganow okręty,
Ze Flocie Chrześcijańskiej, uczynily wstęty,
Od zaczepki, y owszem, nasza Flota nagle,
Daleko od Poganow, obrocila żagle,
Drugą jeszcze wiadomość. przydał tenże Aga,
Ze się dzisiay, na krwawą bitwę, Turczyn wzмага,
Ze iak tylko godzinę, lub dwie, sukurs spocznie,
Turczyn z nami do boiu, poydzie nieodwłocznie,
Ze nas iak za zginionych, u siebie poczyta,
Twierdząc że iego koni, zetrą nas kopyta,
A zuchwale swej hardey, podchlebiając dumie,
Potęgę woysk zakłada, nie w meśtwie lecz w tłumie.

D

Te.

Tegom Agę, do Krola, kazał poprowadzić,
Nim tam sam poydę, z wami chciałem się naradzić.

K O R W I N.

Mocniejszy Bog; niż wielkie, hardych Pogan gminy,
Potęgę Turkow skruszy, w małe odrobiny,
Jak wiatr kurzawę z ziemi, tak ich z placu zmiecie,
Ten, który jest naywiększym, Mocarzem na Świecie,
A Turczyn, co się strasznym mnostwem, woysk swych chwali,
Wielkością y potęgą swą, sam się obali,
Jak wieża, na gwałtownym, upadając wietrze,
Wagą y mocą swoją, złamie się, y zetrze,
Węgrzyn; gdy iego szablą, Bog raczy powodzić,
Będzie w dzisiejszey bitwie, w Poganow krwi brodzić,
Gdy w potyczce Naywyższy, stanie przy Polaku,
Gminy Tureckie, w małym, przełamie Orszaku,
A kiedy Pan zastępów, dopomoże Litwie,
Małym hufcem, tłum wielki Pogan, zniesie w bitwie,
Wszak nieraz, straszne gmachy, niezmiernego Domu,
Zniszczy ogień, małego piorunu, y gromu,
Wszak Palace; choć dachem, obłokow dosięgły,
Mała iskra, w popioły, obraca ich węgly,
Wszak mały Topor, wielki dąb, zrabie na trzaski;
Y nas garstka, gmin Turkow zniesie; z Bożey łaski,
A tę prawdę po świecie, głosić będzie sława,
Nie gmin wygraie, ale Bog, y dobra sprawa,

Z A W I S Z A.

Takąż iak Korwin, ufność mam, w Bogu zastępów,
Ze da gminy Tureckie: na państwisko sępów,
Ze

§ 10 §

Ze między posłane, y strzały y Łuki,
 Na trupy ich Pogańskie, będą padać Kruki,
 Ze krew ich strumieniami, płynąc do Dunaiu,
 Z wodą poydzie farbować, brzegi tego kraiu,
 A naukę da światu, Turkow klęska sroga,
 Ze woyna rzecz iest ludzka, zwycięstwo rzecz Boga.
 Zawisza zaś, co Woyskiem bitney Litwy włada,
 Dziś sobie albo mężnie, zwyciężyć zakłada,
 Albo się narażając, na Turkow oręże,
 Piękną śmiercią, na trupach Pogańskich położy.

K O R W I N.

Szliczne zdanie Zawiszy, y umysł wspaniały,
 Godne są wiekopomney, y sławy y chwały,
 Zdobia te sentimenta, Polski Narod wolny,
 Do wielkich dzieł Rycerskich, y zrečný y zdolny,
 Dziś Węgrow y Polakow, dwa bitne Narody,
 O Laur albo o mary, poydziemy w zawody,
 Ubiegać się będziemy, kto z nas większe męstwo.
 Pokaże w krwawym boiu, przez śmierć, lub zwycięstwo,
 Korwin już sobie obrał, przed dzisieyszą sprawą,
 Chrześcianom zwycięstwo, a sobie śmierć krwawą.
 Szczęśliwy; ięśli chętnym, krwi swojej okupem,
 Laur Chrześcianom ziedna, a sam padnie trupem,
 Y w zamian piękny, za krew, życie, y Buławę,
 Wezmie, dzieł swych Rycerskich, wiekopomną sławę.

T A R N O W S K I.

Poświęćmy krew y życie, Wierze, sławie, Cnocie,
 Łożmy ie chętnie w boiu, y w krwawey robocie,
 Szukamy mężnie, piękney śmierci, lub zwycięstwa,
 Tam gdzie będzie naywiększa, Pogan szykow gestwa,
 Dź
 Jdźmy

101
Jdźmy w ogień, iak idą na gody, a śmieje
Pytaymy gdzie są Turcy, a nie iak ich wiele,
Gdy nam na gminy Pogan, zdarzy się uderzyć,
Smieymy moc Woyska meństwem; nie wielkością mierzyć,
A czekając z rąk Boga, Laurowego wieńca,
Nurzaymy szablę we krwi, Turczyzna Niekrzczeńca,
Szczęśliwym mieńmy tego, kto z nas w boiu lęgnie,
Kto za garstkę krwi, Niebios Krolestwo osiągnie,
Y za życie, tak wielkiey nadgrody niewarte,
Z boiu, poydzie w Niebieskie, podwoie otwarte,
A ręką Boską z Lauru, Koronę uwita,
Odbierze za Męczeństwo, w nadgrode sowita,
Do niey się wszyscy w boiu, wzajem ubiegaymy,
A życie nasze drogo, Poganom przedaymy,
Y w letnym Turkow, ieden Chrześcianin, trupie,
Niech leży, na pobitych, nieprzyjaciół kupie,
Kto z nas w Krwawey potyczce; pierwey życie straci,
Niech w Niebie prosi Boga, o zwycięstwo Braci,
Blagaiąc Naywyższego, w Męczeńskiej Koronie,
Niech Laur ziemski uprosi, Chrześcianańskiej stronie,
Ale czas iść do Krola; raczcie mu się stawić,
Mnie się pozwolcie z memi myślami zabawić.

SCENA TRZECIA.

TARNOWSKI SAM.

NA schyłku życia mego, na rozstaniu z światem,
Stary Wodź, umrę ścięty, Tureckim bulatem,
A za Wielkiego Boga, Najsświętszym wyrokiem,
Z boiu nie z łóżka, poydę wgrob, Rycerskim krokiem,
Szukałem w bitwach śmierci, gdym był w młodszy dobie,
Starzec; dzisiaj to znajdę, czegom życzył sobie,

Wiel.

Wielbie Boga, że w krwawey, głowy mey ofierze,
 Dziś me życie poświęcę, y sławie, y Wierze,
 Ze wiek spędziwszy w bitwach, w ranach, w pocie czola,
 Zginę przy dostojenstwie, Krola y Kościoła,
 Bo gdym w Woynach starości, tak zgrzybiały dożył,
 Czas jest, abym me głowę, za Wiarę położył,
 Nie mogę piękniey umrzeć, a śmierć w takim zgonie,
 Za szczęśliwą poczytam, niż życie na Tronie,
 Kontent; że sławnych zwycięstw, y Laurow tak siła,
 Dziś, ze mną, jedna w ziemi, pochowa Mogiła,
 Ze krew, która Rycerskim ogniem, we mnie wrzała,
 Dziś na tych polach będzie, strumieniem się lała.
 Ofiaruję ią tobie, Boże Chrześcianow,
 Wyśłuchay ią, gdy wołać będzie, na Poganow,
 Racz ich hardość potłumić, zuchwałość poskromić,
 Szyki ich zmieszać, Szablę ślepić, gmin rozgromić,
 Niechay, na siebie samych, obrociwszy miecze,
 Wzajem się tłum Poganow, wycina y siecze,
 Niech blaskiem szabel naszych, przestraszony Irodze,
 Sam się zabija, w ciężkiej rozpaczy y trwodze,
 Niech Chrześcianow w bitwie, twa ręka zaślawi,
 A Turczyn niech się dzisiay, wielką klęską wślawi,
 Poświęcam ci me głowę, na ofiarę krwawą,
 A żebrzę; obdarz Woysko twe, zwycięstwa sławą;
 Niech się leie strumieniem, krew z mego tuluba,
 A za nią, niechay Turkow czeka woysk ich zguba.



AKT

AKT CZWARTY.

SCENA PIERWSZA.

EMILIANNA, y FAUSTYNA.

EMILIANNA.

Z Ale ci się na miłość, kochana ma Siostro,
Ze się ze mną obchodzi, surowo y ostro,
Serce moje tak męczy, myśl moją tak trapi,
Ze wołam śmierci, niechay do mnie się pokwapi,
Okrutna nie przychodzi; znać w okropney Warnie,
Na moje się z miłością, sprzyśległa męczarnie,
Nie da mi pretko skonczyc, y życia y doli,
Y chce mnie wolnym ogniem, zamęczyć powoli,
Nie oschną z łez me oczy, a serca wzdychanie,
Y na krotką momentu chwile, nie ustanie,
Oderchnąć mi surowa miłość, nie dopuszcza,
A myśl moją do żalu y troskow poduszczą,
Cnoty, Berta, Korony, Laury Władysława,
Wszystko to z iedney strony, na myśli mi sława,
Ale iak straszny widok, sława z drugiej strony,
Władysław ścięty; we krwi swojej zanurzony.
Tymi myślami miłość, zaczęwszy mię trwożyć,
Nie przestaje się na mnie odgrażać, y łączyć,
Strasząc mię, że krotkiego czasu, pretkie chwile,
Me żądze w iedney z Krolem zagrzebią Mogile,
Ach Siostro! gdyby można, żeby moje oczy,
Obaczyły go pierwey, niżli bitwę stoczy,

Gdy.

Gdybym się choć na krotki moment, z nim widziała,
 Od serca bym przez usta, to mu powiedziała,
 Ze mi Ociec Cnot jego kochać, nie zabrania,
 Ze niechay dla mnie, życia Swoiego ochrania,
 Ze jeżeli on zginie, cò chciał być mym mężem,
 On szablą, ią miłością ranna wraz poleżem,
 Ze jeżeli nie życzy, abym była w grobie,
 Niech życie moje, w twojej zachowa Osobie,
 Ze gdy na Laur zwycięski, ma zarabiać krwawie,
 Niechay mię nie zabija, na ofiarę sławie,
 Bo jeśli z nim oślatnie spełnią się wyroki,
 Emilianna za nim, w grob poydzie bez zwłoki.

F A U S T Y N A.

Nie mamy widzę Siostrę, co wymawiać sobie,
 Obieśmy zażalone, niešťczęśliwe obie,
 Podobne lzy naszemu, los przeznacza oku,
 A obydwóch Siostr serca, iednego sętoku,
 Jak ty, tak y Faustyna, y wzdycha y ięczy,
 Podobnym ogniem niłość, pali nas y męczy,
 A płaczem, y wzdychaniem, naszym nieużyta,
 Dręczy nas w tajnych serca, zakątkach ukryta,
 Nigdy się w mych ięczenie, ustach nie ucisza.
 Trwożę się, czy nie zginie, w tey bitwie Zawisza,
 Czy nie da garła, Pogan zwyciężony tłumem,
 Ten młodzian sławny Cnotą, męstwem, y rozumem,
 A ten Rycerz, do Laurów zwycięskich tak zřeczny,
 Czy po śmierć w gmin nie poydzie, Turków stotyśięczny,
 Ale żal tym czynniejszy, serce me przenika,
 Ze skrycie palam, czystym ogniem Niewdzięcznika,
 Ze gdy myśl moja, w Cnotach jego się zatapia,
 Gdy bojąc się o niego, łzami się twarz skrapia;

Gdy

OS (o) S
Gdy w krwawey bitwie, którą dziś stoczy z Pogany,
Szła bym chętnie za niego, na śmierć y na rany,
On otym nie wie; słowa nie przemowi ze mną,
A tobie czyni serca, ofiarę daremną,
Kocha gdzie niekochany, gdzieby go kochali,
Nie kocha, ze mną zimny, do ciebie się pali,
Ale Zawisza idzie; pewnie w tey rozmowie,
O swych się Siostrę, w twoim sercu, losach dowie.

S C E N A D R U G A.
ZAWISZA, EMILIANNA, FAUSTYNA.
ZAWISZA.

Gdy ostatnia podobno, godzina docieka,
W ktorey mię lub zwycięstwo, lub piękna śmierć czeka,
W ktorey, chcąc sobie twoie, zasłużyć pochwały,
Krew y życie poniosę, na miecze, na strzały,
A mając serce tchnące, Wiara, sława, Cnota,
Na bitwę, iak na gody, pospieszę z ochotą,
Nim w boiu los mi padnie szczęśliwy czy srogi,
Pieknę Emilianne ściele się pod nogi,
Jeśli mi zaś łask twoich, uczynisz nadzieję,
W ogień idę wesoly, y z śmierci się śmieję,
A postrzegłszy w twych oczach, przychylnę weyrzenie,
Kontent poydę, iak na Tron, pod grobowe cienie.

EMILIANNA.
Cenię twe Cnoty; alez Niebiosow wyroku,
Jnszy cel wypadł memu, y sercu y oku,
Ociec y aff-kt, każą mi, sprzyiać Krolowi,
Tobie, Siostra nowiny, lepsze niż ja powi.

ZA-

§(6) §
Z A W I S Z A.

Okrutna! piorunowym twym przerażon głosem,
Zadnym się w mey rozpaczy, nie pocieszę losem,
A tak mi jest nieżnośna, serca twego strata,
Ze po niey za nic sobie ważę, resztę świata,
Jakaż mi dobrą dla mnie, przyrzekaż nowinę,
Chyba tę że z rozpaczy, w krwawym boiu zgine,
Chyba że dla mnie Nieba, nie będą w tym trudne,
Bym w boiu skończył życie, obmierzłe y nudne,
Chyba żebym uś twoich, wyrokiem wzgardzony,
Zal na ziemi nie zbyty, w gorne poniośł strony,
Krol mroy; w miłości nie ma, nademnie nic więcej,
W kochaniu, ten prym bierze, kto kocha goręcey,
Wielkich Monarchow berła, y nałze bulawy,
Jednem śłodką miłość, zwykła rządzić prawy,
Rownia nas wszystkich, wiednym wszystkim kładzie stanie,
A serca nad Korony, przekłada kochanie,

E M I L I A N N A.

Gdy tak jest; toć gdzie Cnota, y miłość prowadzi,
Tam zmierzać sam Zawisza, pięknym sercom radzi,
Niechże się nie sprzeciwia, wyrokom kochania,
Kiedy Ociec y miłość, do Krola mię skłania,
Ja, nie zamilczę pochwał, cnotom jego winnych,
On dla serca, niech szczęścia szuka u Dam ipnych.

F A U S T Y N A.

Nie zawsze, miłość będzie, okrutna z Zawiszą,
W krotce się serca jego, wzdychania ucilzą;

E

Po

5 (o) 50
Po burzach piękne oazy, nastaia; a zawsze,
Po złych losach, zwykliśmy odbierać łaskawsze,
Po grzmotach y piorunach; dzień się wypogodzi,
A zła y dobra dola, wzamian z sobą chodzą,
Lepszego szczęścia losu, serce jego godne,
Po smutnych czasach; chwile pocieszają swobodne,
A tam gdzie kochający, w zaiemnie kochany,
Serca za serce, słodkie uczyni zamiany.
Miłość ma tylko strzały, a nie serce z stali,
Nad tobą się Zawiszo, nie bawiac użali,
Znajdzie jeszcze na świecie, w twej straty nadgrode,
Rowną Emiliannie, zaćność y urodę,
O ślicznym twym umyśle, nie rozumiem; żeby,
Na wyroki mey Siostry, nie zgadzał się z Nieby,
Gdy ci już zakazuje, łask swoich nadziei,
Gdy chce w miley do ślubu, iść z Krolem kolei,
Gdy przekłada, nad piękne serce, Łustr Korony,
Gdy mniej sobie poważa Cnoty, więcej Trony,
Zdanie Zawilzy, zawsze, piękne y chwalebne,
Wiem że zatłumi żądze, do niej niepotrzebne,
A gażąc ogień ofiar, u niej bezskutecznych,
Z inszą Damą zamieni, dar chęci ser decznych,

Z A W I S Z A.

Wzgardzony; iakże mogę w łezczęściu ufać? bardziey,
Spodziewam się, że druga, odpowie mi hardziey,
Wzgarda, zwykła za sobą, złe pociągac skutki,
Y ktożby chciał, serc przyiac braki y wyrzutki?

F A U S T Y N A.

Ufay że zła twa dola, w dobrą się przemieni,
Bo kto ma piękne serce, Cnoty twoie ceni,

Gdy

Gdy miłość nowym ogniem, w tobie się rozżarzy,
Wzajemnością, affektu, twe chęci obdarzy.
Gorzkosć serca twoiego, kochaniem osłodzi,
Y z zacney cię uczyni, najszczęśliwszym młodzi.
Będiesz kochał, w zailemnie kochany y luby,
Krotkim staraniem pretkie, ziednasz sobie sluby,
A Na bo kończąc twoie troski y kłopoty,
Dożgonnym szczęściem, wielkie twe nadgrodzi Cnoty.

Z A W I S Z A

Gdy mi Faustyna, y nog lwyeh, wzdychać pozwoli,
Ułagodzi się srogość, nieszczelney mey doli,
Lecz choć mię do nich ciągnie, serdeczna ma chęćka,
Nie przyidzie mi po, wzgardzie, odwaga tak pretka,
Wprzod idę w ogień, na śmierć, niż na miłość śmielszy,
Nim, z gine; lub do Ciebie powroce weselszy.

F A U S T Y N A.

Odchodzi; y ty siostró, wyidz spiesznemi kroki,
Ja, rozważać me będę loły, y wyroki.

S C E N A T R Z E C I A.

F A U S T Y N A S A M A.

Myśli moje; co sercem dzieląc; żal y troski,
Cierpliwie z nim znosicie, ciężki wyrok Boski,
A złą dolę przyimując, w gorzkiey wam pokorze,
W boleściach przepędzacie, dzień, noc, zmierzch, y zczerce
Wy; co nie dając memu, wypocznienia oku,
Licę me zatapiacie, w rzewnych łez potoku,

Co utonąłą mocą, niewidomey ręki,
Wyciskacie, Faustyny wzdychania y ięki,
Wy mi się zwierzcie; iakich dziś czekacie losow;
Y iakie przeczuwacie, wyroki Niebiosow,
Dziś; niż nastąpi, straszny na mnie, zachód słońca,
Doli mey, niepewnego, oczekuję końca,
W polach okropney Warny, dziś około mroku,
Zawisza czeka, Laurow lub śmierci, wyroku,
Dzisiaj, albo ofiary przyimę, iego serca,
Albo z niego, wytoczy krew, Turczyn morderca,
Ale co czuję? okiem rozumu co widzę?
Oto; z niesfornym tłumem, mych myśli się bidzę,
Raz miłość, wdzięczny obraz, mym oczom wystawia,
Ze się Zawisza, w polach tych zwycięstwem wstawia,
Ze nazwany obrońcą, Wiary y Korony,
Do nog moich powraca, Laurem uwieniczony.
Lecz z drugiej strony, iakie snują się poczwary,
Oto; krwawe Zawiszy, śmierć gotuje mary.
Oto, ścięty Turckim mieczem, swe powieki,
Zamyka, a z Faustyną żegna się na wieki,
A odchodząc, w podziemne krwawych mogił cienie,
Bogu y mnie posyła, ostatnie westchnienie,
Skutku tak strasznych myśli, czas y pora bliska,
Z zażalonego serca, ięczenie wyciska,
A błędząc, w wielkim tłumie, wyrokow niepewnych
Zanurzam oczy moje, w strumieniu łez rzewnych.

AKT

5 (o) 50
A K T P I A T Y.

SCENA PIERWSZA.

EMILIANNA, y FAUSTYNA.

EMILIANNA.

W Tym momencie, okropne dochodzą mię słuchy,
Nie czyniące nam dobrej, o Woysku otuchy,
Bazarnik odbiegając, y sprzętu y wozu,
Przerażony boiaźnią uchodzi z Obozu,
A tymże śladem, żołnierz ranny, albo chory,
Uciekając, bezładne zostawia tabory,
Grzmot ustał, y nie słychać, aby kula chiża,
Z hałasem wypadła, z harmatnego spiża,
Ręczney strzelby, już dawno nie słyszymy huku,
Chmury tylko widzimy, strzał puszczonych z łuku,
Pod których, Woysko nasze, mężnie walczyć cieniem,
O Laur się szablą zbroynym, dobił ramieniem,
Ach Siośtro, gdyby można, przez iakowy sposób,
Powziąć wieść o tej bitwie, od wiadomych Osob,
Gdyby można usłyszyć, że zwycięzca w boju,
Moy Władysław, swe czoło, Laurem otarł z znoju,
Ze śpieszy dopraszać się, o moje zameście,
Wiakież by Siośtro; płacz moy, przemienił się w szczęście.

FAUSTYNA.

Kto wie, czy teraz nie jest, ta doba y chwila,
W ktorej się dwóch Woysk szczęście, waży y przesila,
Obie

Obie błagamy Niebo; gorącemi modły,
Aby Władę sławowi, zwycięstwa się wiodły,
Aby Zawisza, ostrzem płytkiego bulata,
Do Pogańskiego karku, sięgał Amurata,
Aby w Laur Chrześcijański, Bog uwieńczył skronie,
O to, z płaczem go prosić, poydę na ustronie.

SCENA DRUGA.

EMILIANNA, SAMA.

W Gorzkosci serca mego, w boleściach mey duszy,
Większych, niżeli męki, najśroźszey katuszy,
Gdy ięk śpieszy za iękiem, gdy łza łzę pobija,
Gdy y jeden moy moment, bez płaczu nie mia,
Gdy na przemiany, męczą mię, strach, żal, wzdychanie,
Do ciebie Boże wołam, o politowanie,
Więsz Boże; że w czystego serca niewinności,
Dotądem żadney w życiu, nie znała miłości,
Ze gdy się za rozkazem Owca, zakochałam,
Nie urody, lecz cnoty, pięknym ogniem palam,
Wiesz że w mym sercu gości Władysław z tey miary,
Ze iest mężnym obrońcą, Kościoła y Wiary,
Ze pierwszy raz, zniwolił mię, ten Król Młodzieniec,
Gdy składał, u Oltarzów twych, Zwycięski wieniec,
A gdy wiesz, że w chwalebney, czystych żądz prostocie,
Cnota moia kocha się, w Władysława Cnocie,
Spraw o Boże! niech serca, które onota spaja,
Miecz Turkow nie rozdziela, y śmierć nie rozdwaia;
Nachyl Boże; mym proźbom przychylnego ucha,
Wzbudź w Woytku Chrześcijańskim, Rycerskiego ducha,

Niech

Niech mężnie uderzywſzy, na nieprzyiaciele,
 Stotyſięczne Poganow gminy, trupem ſciele,
 Niech Chrzeſzczanów twoich, mieczowi y tarczy,
 Szabla y Kalkan, dumnych Turkow, nie wystarczy,
 Niechay ſię potykając, przy kotłach y trąbie,
 Uſarz, zahukanego Poganina rąbie,
 A przeſtraſzony blaſkiem, zbroi y ſzyſzaku,
 Niechay zapomni Tatar, o ſtrzałach w ſaydaku,
 Nie dopuść Panie, aby twe Kościoły Święte,
 Od brzydkich Pogan były, Kapłanom odięte,
 Zabroń aby w twych Domow, zhanbionych podwoie,
 Machometa zielone, nie weſzły zawoie,
 A Meki y Medyny, ſproſnego Baiarza,
 Sennik, Świętego twego, nie ſzpecił Ołtarza,
 Y ten, coſmy cię cšili w nim, Bogiem y Panem,
 Brzydkim ſię twoy Przybytek, nie lzył Alkoranem,
 Spoyrzy, na krwawą Świętych Biſkupow oſiarę,
 Ktorą ci na plac nioſą, chcąc umrzeć za Wiarę,
 A kiedy z Poganami, będą bitwy ſtaczać,
 Nie dopuść Turkom, ſzabli, w krwi ich Świętey maezać,
 Racz mieć Panie, w twej Świętey pieczy y obronie,
 Te, które kilką Koron, ozdobięſ ſkronie,
 Niech ſwą ſzablą, nie ſięgą Turezyn, do tej głowy,
 Coś ią po bitwach, ſtroić zwyki, w wieniec Laurowy,
 A nim by zginęł, oſtrzem Władyſław, bulata,
 Mnie raczey, Wielki Boże chcey w przod zebrać z ſwiata,
 Ale co widzę; do mnie, mężny Korwin ſpiczły,
 Strapiona jego poſtać, bardzo mnie nie cieſzy,
 So utna takżę Faultyna, za nim kroki wlecze,
 Znac, te co mnie, Tureckie ſtrwożyły ią miecze,

§ (o) §
Strafna, którą me serce przeczuwa, nowina,
Język mi zawieźnuc, y słowa ucina.

SCENA TRZECIA.

KORWIN, FAUSTYNA, EMILIANNA.

KORWIN.

Wszystkośmy utracili, a okrutna dola,
Krola, y Woyśka klęską, wślawiła te pola,
Strafny widok, głów ściętych, z Chrześciańskich barkow,
Przeraża oczy, gminem tulubow, y karkow,
Mężnych Rycerzow trupem, ziemia się okrywa,
Krew ich w rzeki, wielkimi strumieniami spływa,
A wylana z ciał martwych, czerwona posoka,
Niechętne lzy wyciska, z samych Turkow oka,
We krwi swej pływające, poważne y Święte,
Obnażonych Biskupow, leżą głowy ścięte,
Z krwią Kardynałską, woda Dunaju zmieszana,
Swoich Wołochow zbrodni, wstydzi się rumiana,
Zrabani, skłuci, ścięci, zamęczeni srodze,
Leżą wespół zmieszani, żołnierze y Wodze,
Niedobitek na placu, okropnemi ięki,
Darmo prosi Tureckiey, o przestą śmierć ręki,
A we krwi się ze łzami, zmieszanej zatapia,
Ze się śmierć niepospieszna, do niego nie skwapia,
Niewolnik nosząc ciężar, ciasnego okowu,
Zaluie, że w mogily, nie poszedł do rowu,
Gmin Bogu Chrześcianow, poświęconych Xięży.
Jęczy, że go Poganin, kaydanem ciemięży,
A nad inne mu dając, cięższy okow brance,
Sroźsza niewolą trapi, Boskie Pomazanie,

Słq.

§ (o) §
Słowem; kaydany, pęta, miecze, groty, strzały,
Są dziś Chrześcianina, losy y podziały.

EMILIANNA.

Nim umrę, narzekając na dołę okrutną,
Prze Bog! day mi o Krolu, wiadomość choć smutną,

KORWIN.

Gdy tę wiadomość, z iego rozkazu, dać muszę,
Uzbroy Emilianno, w męstwo piękną duszę.
A w slicznych twych zrzenicach, wstrzymując lzy rzewne,
Słuchay, wyroki Niebios, na Chrześcian gniewne,
Gdy od wiernych Krol powziol, wieść niechybną Szpiegow,
Ze się zbliża gmin wielki Tureckich szeregow,
Y gdy mu niezawodne, doniosły ięzyki,
Ze na nasz ieden, setne Amurath ma szyki,
Krol niestrwożony losem, tak ciężkiego razu,
Dole woysk oddał Bogu, męstwu, y żelazu,
A hufce swoje łącząc, w ściśle szykow gęstwy,
Tuszył sobie, nowemi wstawić się zwycięstwy,
Tę garstkę ludzi, kiedy Amurath otoczy,
Jemu samemu zaraz, Krol zabieży w oczy,
A tylko co z nim bitwę, y zacznie y zwiedzie,
Na karku płochych Turkow, z swym woyskiem pojedzie,
Lecz, choć ieden szyk pirzchnie, zbitego Turczyna,
Drugi swoje potyczki, na nowo zaczyna,
Bo gdy się Turczyn męstwem, walczyć nie ośmielił,
Sztuką, idąc, swe woysko, na części podzielił,
Tak nas chytrą ucieczką zwodząc przez czas długi,
Ze ieden, Turkow pirzchnol szyk, nastąpił drugi,
Poki małego Woyska, nie ustały sily,
Y szablę się, na karkach Turkow, nie stępily.

F

Po-

Potym, większą swych szyków część, Amurath skupi;
 Y tam naprzód uderzy, gdzie byli Biskupi,
 Waradyński, gdy mężnie spotkał się Infulat,
 Ścięty, poległ na placu, przez Turecki bulat,
 A szyki Pogan łamiąc, Biskup Agryeński,
 Z boju do Nieba poniosł, Laur krwawy męczeński,
 To gdy Krol widzi; blaskiem płytkiego demesza,
 Ostatnie woyska sily, y wzbudza y wskrzesza,
 A niżeli na tłumy, Poganow uderzy,
 Westchnąwszy; ten mi sekret, do ucha powierzy:
 Ja wnet zgine; czy ścięty, czy śmiertelnie ranny,
 Tchnący miłością Boga, y Emilianny,
 Ty iey powiesz odemnie; ostatnie me słowa,
 Bo cię Niebo w tej bitwie, od śmierci zachowa,
 To rzekszy Krol; uderzy na nieprzyjaciela,
 A tak, iak burza kłosa, szeregi ich ściele,
 Ale choć jeden zginie, drugi szyk się zbliża,
 A nowy tłum przybywa, y potęga sżywa,
 Tarnowski, gdy postrzeże, że w Pogańskim gminie,
 Krol z małym woyskiem, zewsząd otoczony zginie,
 Rzecz; uprzedzę Krola, bo Wodz y poddany,
 Przed Krolem isć powinien, na śmierć y na rany,
 A zawoła na woysko; zwyciężmy lub gińmy,
 Krol, szuka śmierci; przed nim, my się z nią nie minmy,
 A wposrod gminow Pogan, poszedszy skwapliwie,
 Znalazł w boju, śmierć piękną, ktorej szukał cheiwie,
 W tym Krol, zawoła, gińmy Wodz; sławny y stary,
 Już wzioł przedemną, Lauru Męczeńskiego dary,
 To rzekszy; idzie w ogień, iak idą na gody,
 A tłumy Pogan łamie, iak Lew owiec trzody,
 Gdy to widzę; a liści w pręcie, nie wiem czyia,
 Tu przy mnie, krwią obłana, z barkow spadła szysia,
 W tym

W tym spoyrze; aż zrzenica ma, łzami zalana,
Widzi głowę ściętego, y Krola y Pana,
Ktorey już nasunione, y martwe powieki,
Piękne iego zrzenice, zamknęły na wieki.

EMILIANNA.

Boże! coś z Władysławem, spełnił twe wyroki,
Zbierz mie, a bym prętkiem, w grob za nim szła kroki.

FAUSTYNA.

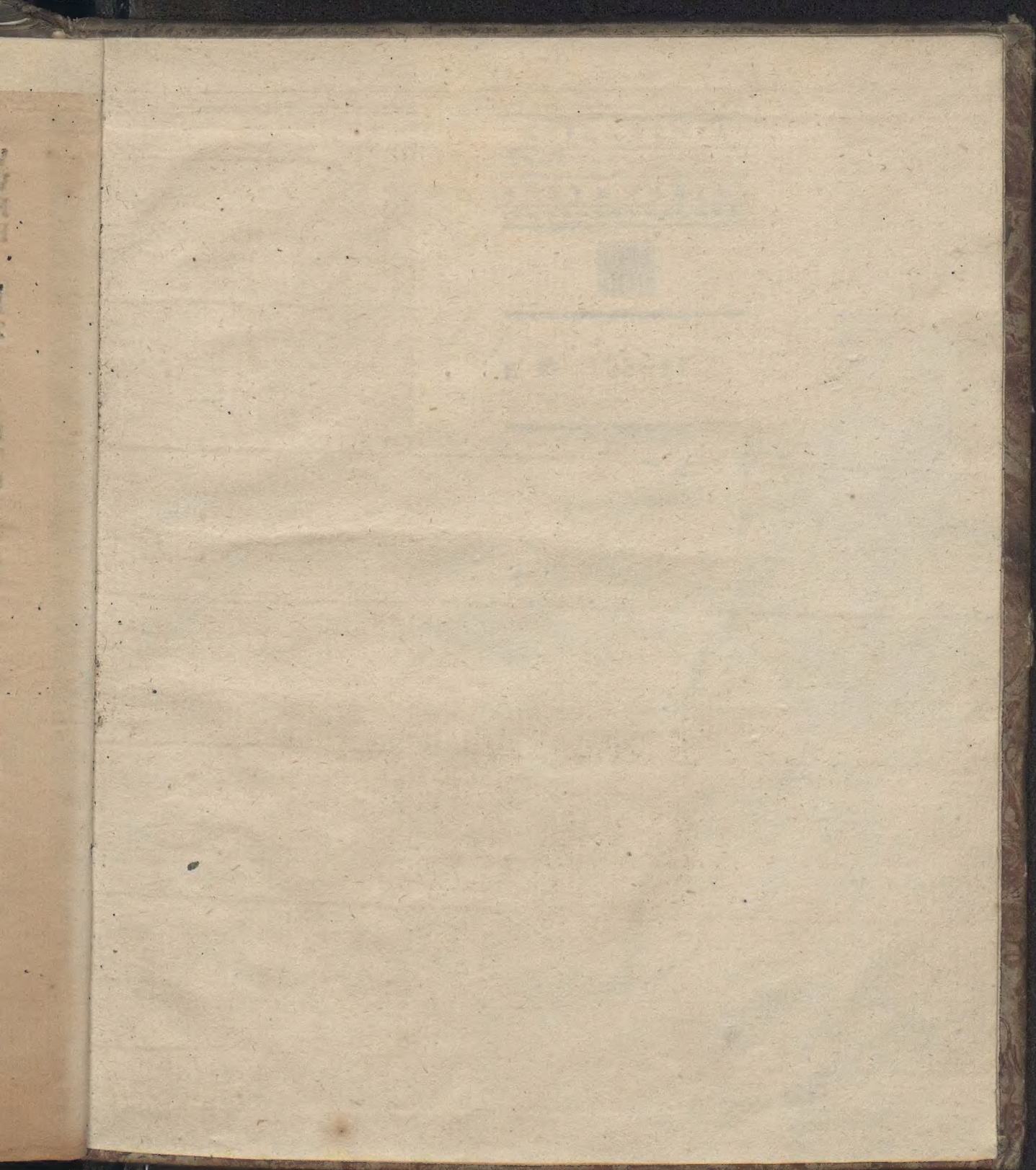
Poczekay na mnie siostro, a obie pospołu,
Do grobowego w pręcce, poydziem sobą dołu,
Tym czasem los Zawilzy; chce wiedzieć Faustyna,
Czy zdrow, czy w boiu poległ, od szabli Turczyna,

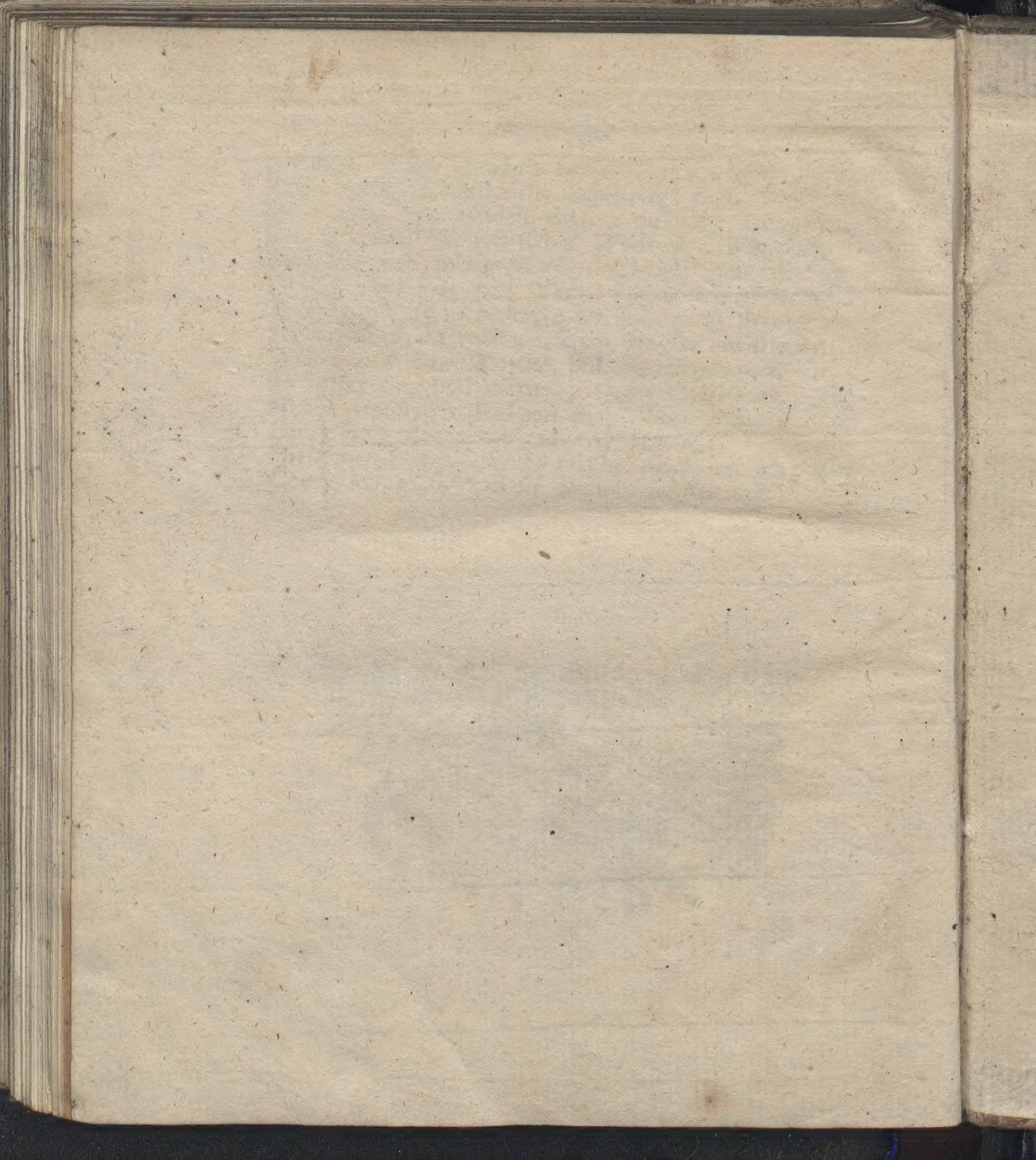
KORWIN.

Bodayby żył na wieki; tak mężni, y tacy,
Być by nieśmiertelnemi, powinni Junacy,
Naywięcey dokazywał, a przy Krola boku,
Mężnie walcząc, Poganom nie ustąpił Kroku,
Wraz też poległ, z swym Krolem, y wśmiertelne cienie,
Posłało go w róz z Panem, Ni bios, przeznaczenie,
Widziałem, iak mu w boiu, głowa z karku spadła,
Jak krwi zdroie wylawszy, twarz iego pobladła,
Y iak wytechnowszy dusze, z swoim męstwem dzielnym,
Zamknęła, snem zmorzone, powieki śmiertelnym.
Ten był, okropny naszych klęsk, pod Warną koniec,
Który, w tym punkcie zwiększył, taką wieścią, goniec:
Wyniošszy życie z boiu, Julian Kardynał,
Kiedy się w bezpieczniejsze, krainy przerzynał,
Nieszczęśliwszy na wodzie; już u brzegu prawie,
Wołoszyn, na Dunaju, zabił go przeprawie,

A sławne wielką zbrodnią, swe czołny, y wiośła,
 Krwią zboczył Kardynała, Papięskiego Pośła.
 Mnie na to wyprowadził Bóg, z pośrodku trupów,
 Bym się mścił, śmierci Króla, Wodzów, y Biskupów,
 Przyjdzie czas; że szczęśliwszym Chrześcianów mieczem,
 Więcej niż nas, pod Warę; Poganów wyśieczem,
 Teraz, niech ta, co pięknym sercem, cnotę stręczy,
 Sława, takim nagrobkiem, krew wojska zawdzięczy.
 Wielki Król, bitne Wojsko, Biskupi, Wodzowie,
 Poniośzy swe pod Warę, y życie y zdrowie,
 Mężnie walcząc z Turkami, przy Wierze y sławie,
 Laury sobie Męczeńskie zaślubiły krwawie,
 Niech przed światem, na piękny dzielności ich popis,
 Cnoty ich głośi, wiekom potomnym dzieiopsis.







KSIEGARNIA

ANTYKWARIAT



E * 198844

